

N i e w s z y s t k i c h s p o t y k a s z c z ę ś c i e

O P O W I E Ś Ć W I G I L I J N A

Zima przyszła tęga, mróz trzymał mocno. Ostatnie czasy nie należały do bogatych, zwłaszcza ostatni okres był czasem wyrzeczeń. Administracja kazała wyłączyć ogrzewanie, na szybach mróz malował dawno nie widziane wzory. Uniwersytet pogrążył się w ciemnościach, nadchodziła wszak Wigilia. Na korytarzach ziało pustką, ostatnia grupka sprzątarek kończyła pucowanie korytarzy wiodących do rektoratu. I dawno skończyłyby tę pracę, ale z jednego z pokoi ktoś wyrzucił na korytarz sterty starych gazet.

- Wiesz Matyldo, uważam, że to przejaw braku kultury życia codziennego, by właśnie w Wigilię wyrzucać niepotrzebne już rzeczy - zauważyła Pelagia, sprzątaczką, która nie dostała pracy w wyuczonym zawodzie filologa baskijskiego, a że zawsze chciała pozostać na uniwersytecie, najęła się do sprzątanania.

- Moja droga, sądzę, że mimo ponowoczesnego myślenia, wzorce tradycji i kultury trzeba szanować. Taką tradycją jest przedświąteczne sprzątanie, archetyp oczyszczania ducha przed ważnym wydarzeniem, a takim są właśnie święta - rzuciła Matylda, absolwentka bioinżynierii molekularnej, specjalizująca się w problemach deficytu mózgowego wyższych kultur bakteryjnych, która z tych samych względów pozostała na uniwersytecie. - Te gazety wywalimy później, lepiej zaparz kawę.

Usiadły u Waldemara, dawnego licealnego belfra, który teraz jest portierem i zabija nudę egzystencji obserwacją świata wyższych wartości.

- Chyba niedługo już popracujemy, tu piszą, że uniwersytet nie płaci składek na ZUS - przeraziła się Pelagia, kierując wzrok na stertę gazet do wyniesienia.

- Nie tracę zwykle czasu na prasę codzienną, tyle tam banału, brudu życia - skwitowała Matylda. - Ale te gazety nie wyglądają na najświeższe, o popatrz, ta jest sprzed wakacji.

Mimo nęcącego zapachu świeżo zaparzonej kawy, panie zaczęły przeglądać gazety.

- A w tej piszą o prokuratorze na uczelni. Zobaczmy następną - proszę, tu też niespodzianka, informują, że profesorowie odchodzą z uniwersytetu.

- Bzdura - zdenerwował się Waldemar, który zawsze uchodził za dobrze poinformowanego. - Wszyscy, jak dawniej biorą klucze od sal wykładowych. - Gdyby odeszli, zauważyłbym pierwszy. Nie widziałem też, żeby kogoś wyprowadzali w kajdankach.

- A cóż to, ktoś podjechał samochodem, wyraźnie słyszałam warkot silnika - zaniepokoiła się Matylda, bo w taki wieczór nikt przecież nie przyjeżdża na uczelnię. - Chuchnij w szybę, zobacz kto raczył przybyć.

- Zaraz, to nie takie proste, szyby są wszak zamaznięte.

Po dłuższej chwili w drzwiach pojawiła się wychudła sylwetka prof. Pospieszalskiego.

- Klucze od sali 926 - bez zbędnych wstępów profesor rzucił Waldemarowi.

- Pan profesor na wykłady? Przecież dzisiaj Wigilia!

Profesor Pospieszalski wyjął z sfatygowanej teczki kalendarz, nerwowo szukał właściwej daty, wodził palcami po rubrykach.

- Czego mi tu gadacie, żadnej wigilii nie mam zapisanego. Jak w poniedziałek mam zajęcia w Wyższej Szkole Wizualizacji Progresywnej w Ciechanowie, we wtorek - na Wieczorowym Uniwersytecie Techniki Manipulacyjnej w Wielobłotach, to w środę - tutaj. Chyba że dziś nie środa?

- Ależ dzisiaj jest środa, tyle tylko, że wigilijna! - zaczęła tłumaczyć Matylda. - Panie profesorze, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Zdąży pan na święta do domu. A wie pan, w gazetach jeden profesor napisał, że teraz będzie zarabiał mniej niż sprzątaczką. Ale proszę się nie martwić, mamy prezent dla pana. W tym zawiniątku są trzy kotlety i surówka z buraków, będzie pan miał na święta. Uprosiłam w stołówce. Dlaczego sprzątaczkę mają mieć lepiej? Proszę wziąć, z dobrego serca!

Profesor Pospieszalski nerwowo rozejrzał się wokół, szybko schował pakunek do teczki, mruknął coś pod nosem i szybko wyszedł.

- Swoją drogą mi go żal - zadumała się Pelagia. - Taki mądry człowiek, na tyłu uczelniach wyklada, a musi jeździć sfatygowanym, ubiegłorocznym modelem samochodu. I jaki obowiązkowy, dziś się nawet nie spóźnił.

Panie wróciły do przeglądanych gazet. Zauważyły w stercie uniwersytecki miesięcznik.

- Nie czytam tego pisma - z pogardą powiedziała Matylda - nie spełnia moich oczekiwań intelektualnych. Poza tym zupełnie ignoruje problematykę deficytu mózgowego wyższych kultur bakteryjnych. To zaskakujące, ale ewolucja mózgowia np. u karpia wywołuje niezrozumiałe oczekiwanie na Wigilię.

- A rybka lubi pływać - rozmarzył się Waldemar.

- A czy wiecie, że podobno nam się tu chamstwo panoszy? - nieoczekiwanie zmieniła temat Pelagia.

- Cóż, moja droga, musimy się przyłożyć i pozamiatać.

- Słyszałam, że pod nazwiskiem autorki ukrywa się HiPolit, taki ważniak, co udaje, że wszystkie rozumy pojadł - z irytacją odezwał się Waldemar.

- A fe, Waldemarze, cóż za prostactwo. Nie pojadł, ale popił. Ale do rzeczy, spójrzcie na tę gazetę - już tytuł głośno krzyczy, że uniwersytet tonie w długach.

- Uważam, że skoro jest tak źle, to trzeba przeprowadzić audyt - stwierdziła Matylda. - Teraz bez audytu nowoczesne zarządzanie nie ma szans. Dziwię się, że władze uniwersytetu na to jeszcze nie wpadły.

- Będzie audyt, nie będzie długów - rozemocjonował się Waldemar. - Siądą nad księgami, porachują i będzie dobrze, jak dawniej - dla wszystkich starczy. I Pospieszalski nie będzie harował ani cierpiał biedy, bo Michał Hojny da dodatek.

Nagle ktoś energicznie zaczął szarpać klamkę. Waldemar czujnie wyjrzał przez okno i ku swojemu zdzi-

wieniu ujrzał zmarzniętego Pospieszalskiego.

- To pan profesor jeszcze tutaj?

- Ten gruchot - tu Pospieszalski wskazał na swój pojazd - będzie tu stał całą noc. Zabrakło mi kasy na benzynę. Cholera! Bankomat zamarzył, a bonów, kurna, też nie dali. Robią różne akcje dla jakichś studentów i bachorów, a o profesorach to nie łaska pomyśleć?

- Otwórz drzwi, bo znowu ktoś puka - Matylda poprosiła Pelagię.

- Czy jest tu gdzieś toaleta? A czy sale wykładowe są otwarte? - zapytała przybyła kobieta, wprawiając w zdumienie obie panie.

Waldemar wskazał drzwi do przybytku. Kiedy kobieta się oddaliła, Matylda nie kryła zdziwienia:

- Sądziłam, że w Wigilię ludzie mają inne zajęcia. Po co jej sale wykładowe?

- Ta pani jest znaną i doświadczoną zielonogórską dziennikarką - z nutą wyższości oznajmił Waldemar. - Napisła artykuł o bałaganie na uniwersytecie. Pewnie sprawdza, czy wszystkie projektory są sprawne i czy

w sanitariatach jest papier toaletowy. Musi mieć o czym pisać, bo za wierszówkę opłaci studia syna na naszym uniwersytecie.

- Zrobiło się ckliwie jak u Dickensa. Kończmy już, bo niedługo zaświeci pierwsza gwiazda - zaproponowała Pelagia.

- To niemożliwe, by coś ohydne nie zdarzyło się na uniwersytecie! - dziennikarka nagle pojawiła się znowu.

- O, widzi pani jaki tu bałagan, wyrzucili gazety i sobie poszli - podrzuciła problem dziennikarce Pelagia. Niech pani weźmie sobie te gazety, można jeszcze raz o tym napisać, ludzie szybko zapominają.

Wszyscy złożyli sobie życzenia i rozeszli się pieszo do domów, bo nawet autobusy już nie kursowały.

Mróz tężał, na ulicach zrobiło się pusto. Tylko Waldemar na portierni, samotnie już i o świecy (bo wkrótce po tym wyłączono prąd) rozmyślał nad nieprawością tego świata...

ap, gaga

